

Bałagan z pracami domowymi

PO CO NOWACKA TO ZROBIŁA



ISSN: 1509-3115 Indeks: 353299



9 771509 311409

◆ TEATR CAPITOL ◆

NAJLEPSZE KOMEDIE • PIKANTNE FARSY • GWIAZDORSKIE OBSADY

Zaproś Tatę do Teatru!

DZIEŃ OJCA - 23 CZERWCA

• KUP

BILET
DZIEŃ OJCA

• www.teatrcapitol.pl •



Twój pomysł na prezent
dla nauczyciela
z okazji zakończenia
roku szkolnego!

VOUCHER
do Teatru Capitol!



Patroni Medialni



Partnerzy Teatru



Lewica znowu rządzi. Naprawdę?

Pisanie o Nowej Lewicy i Razem to niestety zajęcie jałowe. Ale skoro Czytelnicy pytają, dlaczego ta polityczna reprezentacja lewicy w parlamencie jest tak marna, próbuję odpowiedzieć. Choć robiłem to już wiele razy, a koń, jaki jest, każdy widzi.

Politycy rzadko robią to, co zapowiadali. Niech za przykład posłuży Paulina Matysiak, posłanka Razem. Jako kandydatka pięknie mówiła o wykluczeniu komunikacyjnym, które jest zmorą milionów Polaków. Z tysięcy wsi i miasteczek można się wyrwać, tylko mając zdezelowane auto, bo na inne ludzi nie stać. Trzeba coś z tym zrobić. Trudne, kosztowne, ale nieodzowne. Niewiele w tej sprawie zrobiło PiS, a teraz jest jeszcze gorzej. A posłanka Matysiak? Stała się gorliwą rzeczniczką CPK i szybkiej kolei. Też potrzebnych. Przyjemniej jest chodzić do mediów i popierać głupoty, które przy CPK się mnożyły, niż tulać się po tych setkach miejsc, do których nie można dojechać ani koleją, ani autobusem.

I tak można by pisać o kolejnych lewicowych wybrańcach. Pewnie trzeba będzie to robić, by oszukanych było mniej. I aby otworzyć drogę do polityki takim ludziom, którzy nie wysiądą z pociągu dla wykluczonych i będą rozwiązywać problemy. Aż do skutku.

A Nowa Lewica? Bardziej fatamorgana niż rzeczywisty byt. W praktyce jest to sprytnie skomponowana przez Czarzastego wydmuszka. Po celowym wyeliminowaniu tysięcy działaczy SLD zostali ludzie o szczególnych

cechach charakteru i nieprzesadnej ideowości. Mylący służbę publiczną z prywatą. A demokrację wewnątrzpartyjną z podporządkowaniem Czarzastemu. Za frukty, które rozdaje po uważaniu. Pozujący w mediach na dobrodusznego wujka Czarzasty jest satrapą eliminującym każdego, kto ma inne zdanie niż on albo mógłby mu w przyszłości zagrozić.

Czarzastemu i Biedroniowi zawsze chodziło o władzę. I tylko o władzę. Nawet się z tym nie kryli. Hasło „będziemy rządzić” zastąpiło program wyborczy. Pamiętamy triumfalne mowy Czarzastego, że po iluś latach Lewica znowu rządzi. Naprawdę? Czy Tusk o tym wie? Może by Czarzasty po pół roku rządzenia pokazał jakieś dowody. Jeden wszyscy znają – prawie cały klub Nowej Lewicy dostał posady w rządzie. Można by trochę gorzko zażartować: i niech Bóg ma w opiece nasz kraj.

A wyniki wyborów do Parlamentu Europejskiego? Politycy Nowej Lewicy i Razem okazali się prawdziwymi sztukmistrzami. To jedyne partie lewicowe w Europie, które młodzi ludzie omijają szerokim łukiem. Co jest z nimi nie tak, że przeskoczyła je Konfederacja?

Zaczynamy dyżury redakcyjne.

W poniedziałek będę do dyspozycji Czytelników w godz. 14-16.

A redaktor Robert Walenciak w środę w godz. 13-15.

Telefon: +48 22 635 84 10.



E-PRENUMERATA PRZEGLĄDU

Tyle ciekawych artykułów, tak mało wolnego czasu...

Możesz czytać już w WEEKEND

sklep.tygodnikprzeglad.pl

W NUMERZE

KRAJ

- 8 **Wyboiste drogi Marzeny Kowalskiej**
Bezkompromisowa prokuratorka
- 11 **Zakaz prac domowych**
Niefrasobliwość resortu, chaos w szkołach
- 16 **Lewica na równi pochyłej**
Elektorat nie ma komu zaufać

ZAGRANICA

- 20 **Dryfowanie w stronę mielizny**
Czy bać się skrajnej prawicy w Brukseli
- 24 **Jak wpłynąć na opinię publiczną?**
Lobbying na rzecz Izraela
- 26 **KAB-y, drony, REB-y**
Wojna trwa, taktyka ewoluuje

EURO 2024

- 30 **Życie bez Lewandowskiego**
Szansa nie tylko dla młodych

OPINIE

- 32 **James W. Carden**
Era nuklearna jest teraz

HISTORIA

- 34 **Decyduj u boku Gomułki**
Przeważała świadomość racji stanu

MEDIA

- 37 **Trzeba marzyć**
Nagroda Ibisza dla młodych dziennikarzy
- 38 **Zachęćmy ludzi do czytania**
– rozmowa z Grzegorzem Fibakiewiczem
- 40 **Walka o tantiemy**
Filmowcy ponaglają Sejm

KULTURA

- 42 **Kamperem przed siebie**
– rozmowa z Agnieszką Kokowską
- 46 **Wszystkie nasze strachy**
Na 44. Warszawskich Spotkaniach Teatralnych
- 48 **Uwikłany w życie**
Alfabet polifoniczny Jastruna
- 53 **Culturalia**
- 66 **Polacy nadal malują**
Obrazy z Kolekcji MOCAK-u

NAUKA

- 54 **Granda z grantami**
Jak oceniać badania

ZDROWIE

- 56 **Przełamując wstyd**
Rozmawiamy o zdrowiu intymnym

ZWIERZĘTA

- 58 **Owocowy zawrót głowy**
Musze życie jak z telenoweli

FELIETONY I KOMENTARZE

- 3 **Jerzy Domański**
Lewica znowu rządzi. Naprawdę?
- 19 **Jan Widacki**
Sen o apolitycznej prokuraturze
- 23 **Andrzej Szahaj**
Moralne równanie w dół
- 29 **Roman Kurkiewicz**
Kto to wszystko wygrywa?
- 45 **Tomasz Jastrun**
Wycieczka do eurokołchozu
- 61 **Wojciech Kuczok**
Co w trzcinie piszczy



WALKA O TANTIEMY Filmowcy ponaglają Sejm

40

MEDIA



42

KULTURA

KAMPEREM PRZED SIEBIE – rozmowa z Agnieszką Kokowską



58

ZWIERZĘTA

OWOCOWY ZAWRÓT GŁOWY Musze życie jak z telenoweli

Projekt okładki: Iza Mierzejewska





✉ Ruch oporu PiS

W pełni zgadzam się z treścią i wymową artykułu red. Roberta Walencjaka. W nawiązaniu do tekstu przesyłam zdjęcie pokazujące, jak usteckie PiS skomentowało wyniki tegorocznych wyborów samorządowych. Napis ukazał się nazajutrz po ogłoszeniu wyników wyborów do rady miejskiej, w których wygrał

dotychczasowy bezpartyjny burmistrz Jacek Maniszewski i jego komitet. Wyrazem niechętniej postawy do wygranych stała się destrukcyjna polityka radnych PiS zarówno na sesjach, jak i w mediach społecznościowych. Tymczasem zaczął się sezon letni i potrzebna jest współpraca.

Antoni Kustosz



✉ Polityczne igraszki z prawem i społeczeństwem

Gdy słucha się wypowiedzi polityków w okienku telewizora (nie ma w nim dziennikarzy przedstawiających własne opinie), wyraźnie dostrzegalna jest coraz większa anarchia. Nieznajomość historii Polski to grzech główny społeczeństwa (powtarzamy stare błędy) i pożywka dla współczesnego sobiepaństwa – warcholstwa, które tak obficie prezentuje się w mediach. Trudno zrozumieć, dlaczego „poważni politycy” wyrażają diametralnie różne opinie na temat obowiązującego prawa, w tym

konstytucji. Jeżeli prawo jest względne (zależy od punktu siedzenia lub zasobności kieszeni), jest wodą na młyn dla rozkwitu anarchii w całym życiu społecznym. Sądziłem, że wolne od anarchii jest wojsko – są dowódcy, rozkazy i ich wykonywanie. Ostatnie wydarzenia z żołnierzami strzegącymi granicy z Białorusią pokazują, że nie wyciągnięto wniosków z aresztowania żołnierzy „strzelających” w Afganistanie. To pokazuje, jak pilną potrzebą jest wielopoziomowa naprawa Rzeczypospolitej.

Zbigniew Milewski

✉ Gwiazda Zachodu na wschodzie Polski

Przeczytałam artykuł zachęcający do obejrzenia wystawy Andy’ego Warhola w Rzeszowie. Jako lokalna patriotka chciałabym dodać, że od 2016 r. z Rzeszowa do Medzilaborców, gdzie powstało muzeum Andy’ego oraz jego braci Paula i Jamesa, w miesiącach wakacyjnych (od końca czerwca do ostatnich dni sierpnia) w każdy weekend kursuje pociąg „Wojak Szwejk”. Jak więc może dziwić taka wystawa w rzeszowskim muzeum? (...) Z Rzeszowa pochodzą Jerzy Grotowski, Tomasz Stańko, na scenie Teatru im. Wandy Siemaszkowej wiele lat występował Zdzisław Koziński, w tym mieście zaczynał zespół Breakout z ojcem polskiego bluesa Tadeuszem Nalepą oraz Stanisław Guzek, czyli Stan Borys. Długo mogę wymieniać nazwiska pochodzących z Rzeszowa ludzi kultury, tworzących nawet poza granicami kraju. (...)

Barbara Koziński



ZDJĘCIE TYGODNIA

Krzysztof Żuczkowski

Policjanci na Uniwersytecie Warszawskim. Na prośbę rektora wkroczyli na teren uczelni, usuwając propalestyńskich demonstrantów. Coś takiego nie zdarzyło się od wielu lat. 12 czerwca 2024 r.



17 czerwca mija **20. rocznica śmierci Jacka Kuronia**. Pamiętajmy. I widzimy, jak bardzo Go brakuje.

Zbigniew Ziobro jest nie tylko największym szkodnikiem w wymiarze sprawiedliwości, ale także **bardzo marnym prawnikiem**. Jako minister sprawiedliwości przyznał sobie rozporządzeniem kompetencje do przyznawania dotacji bez konkursów. A nie miał do tego prawa. Równie dobrze mógł wydać rozporządzenie, że jest małą dziewczynką. Przyznane w ten sposób 2043 dotacje (z lat 2019-2023) są oczywiście bezprawne („Rzeczpospolita”).

Lobby wiatrakowe naciska na uchwalenie ustawy pozwalającej na budowę wiatraków w odległości 500 m od zabudowań, zamiast dotychczasowej, już i tak zbyt małej, wynoszącej 700 m. Interes firm z tej branży rozmija się tu z interesem społecznym. Będą protesty.

Adam Struzik jest marszałkiem Mazowsza od 2001 r. i będzie nim nadal, po tym jak w ostatnich wyborach dostał rekordowo wysokie poparcie od prawie 75 tys. osób.

Zakład Emerytalno-Rentowy MSWiA za rządów PiS nie wykonywał postanowień przegranych procesów z emerytowanymi funkcjonariuszami służb mundurowych. W 2023 r. w wyniku ponad 9 tys. zakończonych procesów wypłacono poszkodowanym 1,460 mld zł.

W sądach na rozpatrzenie czeka jeszcze ok. 12 tys. spraw. Kilka tysięcy osób zmarło, nie doczekawszy wyroku w swojej sprawie.

Iga Świątek po raz czwarty, a trzeci z rzędu, wygrała

wielkoszlemowy turniej Roland Garros. Jest najmłodszą zawodniczką, która cztery razy triumfowała w Paryżu.

80% pracodawców oczekuje pełnego lub częściowego **powrotu zatrudnionych do biura** zamiast dotychczasowej pracy zdalnej. Pobyt w biurze sprzyja lepszej pracy zespołowej i budowaniu poczucia wspólnoty (**platforma ClickMeeting**).

Wzrosły stawki zasiłku dla bezrobotnych. W zależności od stażu pracy zasiłek waha się od 950,22 do 1814,90 zł. **Bezrobocie w kwietniu wynosiło 5,14%**.

W latach 2018-2023 wydano cudzoziemcom w Polsce **13 mln zezwoleń na pracę, w tym 10 mln dla obywateli Ukrainy**.

Gospodarstwa rolne o powierzchni do 5 ha, choć zajmują tylko ok. 12% powierzchni gruntów w Polsce, stanowią 51% wszystkich ubiegających się o dopłaty bezpośrednie.

Licencje na przejazd bryczką nad Morskie Oko ma 60 woźniców, którzy płacą Tatrzzańskiemu Parkowi Narodowemu 1,7 tys. zł miesięcznie. **W zaprzęgach jeździ ok. 300 koni**, które pozwalają zarobić fiakrowi 150-190 tys. zł rocznie.

1,249 mld zł wynosił w marcu br. **dług branży gastronomicznej** (Rejestr Dłużników w BIG InfoMonitor).

84 mln ton odpadów opakowaniowych wygenerowały państwa UE w 2021 r. Średnio jest to 188,7 kg na mieszkańca. Od 73,8 kg w Chorwacji do 246,1 kg w Irlandii (**Eurostat**).

PRZEBŁYSKI

Garmond a Poczta Polska

Pytanie do Sebastiana Mikosza, prezesa Poczty Polskiej. Czy korzystający z placówek pocztowych Garmond Press może robić w Pana firmie, co chce? Tak jak to było za poprzednich prezesów PP z nominacji PiS? Czy Garmond może sobie wybierać, jakie gazety i tygodniki będą sprzedawane w placówkach poczty?

Na odpowiedź czekają nasi czytelnicy.



Prokurator Janeczek mataczy i kłamie

Jest muirowanym faworytem do roli w filmie „To nie moja ręka”. Bo kogoś równie bezczelnego jak prokurator Tomasz Janeczek trudno byłoby znaleźć. Janeczek pojawia się jak pryszcz poniżej pleców w wielu sprawach, które powinien wyjaśniać na ławie oskarżonych. To on kazał aresztować Barbarę Blidę, organizował prowokacje przeciwko państwu Kwaśniewskim, szukał prokuratorów z Lex Super Omnia. Obdarowany przez Ziobrę i Dudę posadą zastępcy prokuratora generalnego ds. wojskowych czuje się bezkarny.



Decyzja kuriozalna i bardzo obraźliwa dla wojska. Szybko głupotę tej nominacji potwierdził sam Janeczek, który w sprawie incydentu na granicy bezczelnie kłamie. „Nie miałem wiadomości, nie byłem informowany, podpisałem zlecenie nadzoru, ale...” itd. („Rzeczpospolita”). Wszystko w stylu „nie było mnie przy tym, a w ogóle to zarobiony jestem”. Jedno, co w tym jest prawdziwe, to regularne pobieranie przez Janeczka bardzo wysokiej pensji.

Kamyki w butach Lewicy

O wyjazd do Brukseli próbowali walczyć parlamentarzyści Nowej Lewicy i Razem. Mogli sprawdzić, jaka jest ich popularność u siebie. W terenie. Najgorzej poszło Marcinowi Kulaskowi, charyzmatycznemu posłowi z Olsztyna. Zagłosowały na niego tylko 4164 osoby. Bardzo słabo wypadły też panie Anita Kucharska-Dziedzic z Zielonej Góry (10 380 głosów), Paulina Matysiak (11 648) i Anna Maria Żukowska (13 712). Na gościnne występy wybrał się z Warszawy na Śląsk Maciej Konieczny. Poparto go 24 551 wyborców. Nie pamiętamy, by ktoś z Lewicy miał tam równie koszmarny wynik. I puenta: tysiące występow w telewizjach nie zrobiło im dobrze. A wyborców nie ogtupiło na tyle, by na tych kandydatów głosować.



Z Watykanu do więzienia

Polikarp N., franciszkanin, był m.in. pracownikiem watykańskiego Sekretariatu Stanu i współpracownikiem papieża Franciszka. Ale nie za to stanie przed sądem w Elblągu. Prokuratura zarzuca mu wiele przestępstw seksualnych wobec małoletnich. Zakonnik miał w latach 2006-2016 gwałcić w kraju i za granicą chłopców, którzy nie mieli ukończonych 15 lat. Zawiadomienie o pedofilii Polikarpa N. zgłosił delegat zakonu franciszkanów ds. ochrony dzieci i młodzieży. Warto to podkreślić, bo częściej mamy do czynienia z ukrywaniem krzywd dzieci i mataczeniem. Polikarp N. może trafić do więzienia na 15 lat.



PYTANIE TYGODNIA

Czy państwo ma siłę, żeby rozliczyć złodziejstwo PiS?

MEC. RYSZARD KALISZ,

prawnik, były polityk

Miarą siły państwa jest doprowadzenie do egzekwowania prawa. Dlatego jednym z ważnych elementów jest pociągnięcie do odpowiedzialności osób, które popełniły przestępstwa w trakcie sprawowania rządów w Polsce. Widać już wyraźnie, że mamy do czynienia z wieloma przestępstwami dokonywanymi przez osoby, które przez te osiem lat sprawowały władzę na wielu szczeblach. Dlatego dzisiaj prokuratura, służby specjalne i służby mundurowe muszą uruchomić wszystkie swoje zasoby demokratyczne, żeby móc sprawiedliwość wyegzekwować. Jest to jednak niezwykle trudne zadanie, dlatego że PiS, mając świadomość sytuacji i popełnianych czynów, zabetonowało wiele instytucji państwa, w tym prokuraturę. W niej zaś panuje swego rodzaju dwuwładza – jedni prokuratorzy zorientowani są na poprzednich szefów, a drudzy na obecnych.

DR HANNA GAJEWSKA-KRACZKOWSKA,

prawniczka, wykładowczyni

Państwo ma odpowiedni instrument, jakim jest instytucja postępowania karnego. Chodzi o rozliczenie przede wszystkim przestępstw dotyczących przekroczenia uprawnień przez funkcjonariuszy PiS. Jedyne, co może być problemem, to brak pewnej determinacji ze strony zarówno organów ścigania,

jak i sądów. Przy czym ten brak determinacji nie jest objawem złej woli, ale wynikiem procedur przewidzianych w Kodeksie postępowania karnego, a są one niesłychanie gwarancyjne. W związku z tym to wszystko trwa. Szczególnie że wiele przestępstw dotyczy przekroczenia uprawnień, a to są sprawy oparte głównie na dokumentach i ich analizach. Gdyby jednak państwo nie przestępowało procedur, cały proces rozliczeń zamieniłby się po prostu w inkwizycję, co nie jest pożądane w demokratycznym państwie prawa.

PIOTR NIEMCZYK,

ekspert z zakresu bezpieczeństwa

Chyba nie bardzo. Wszystko dzieje się bardzo wolno. Osoby, które są odpowiedzialne za marnowanie publicznych pieniędzy m.in. na prywatne wydatki, zdążyły wygrać wybory do Parlamentu Europejskiego. Ale to pokazuje, że mamy problem nie tylko z opieszałością służb czy prokuratury, ale również z tym, że spora część polskiego elektoratu głosuje na osoby odpowiedzialne za gigantyczne przewady. Nie jest to więc jedynie kwestia opieszałości państwa, chodzi też o świadomość społeczną, co jest w polityce dopuszczalne. Państwo nie zdaje tutaj egzaminu ani ze skuteczności w ściganiu przestępstw, ani z uświadamiania społeczeństwa.

Rozmawiał Kornel Wawrzyniak

Wyboiste drogi Marzeny Kowalskiej

Czy zaufana prokuratorka Lecha Kaczyńskiego pogroży Zbigniewa Ziobrę i jego środowisko polityczne?

Andrzej Sikorski

Kierowanie w Prokuraturze Krajowej zespołem prokuratorskim, mającym za zadanie wyjaśnić aferę Funduszu Sprawiedliwości, Adam Bodnar powierzył Marzenie Kowalskiej. To na jej polecenie funkcjonariusze ABW przeszukali mieszkania i domy m.in. Zbigniewa Ziobry oraz jego zastępców, Michała Wosia i Marcina Romanowskiego. Kowalska stoi przed nie lada wyzwaniem. Skala nadużyć finansowych w resortowym funduszu, liczona w setkach milionów złotych, jest tak ogromna, a zaangażowanie w przestępczy

do rozkradania pieniędzy, obejmuje okres ośmiu lat rządów PiS i podzielone jest na kilkanaście wątków. To chociażby zakup nielegalnego programu szpiegowskiego Pegasus, dotacja 100 mln zł dla fundacji Profeto księdza egzorcysty Michała O. (który przebywa w areszcie m.in. pod zarzutem prania pieniędzy), wytransferowanie kilkudziesięciu milionów złotych do organizacji związanych z europosem Patrykiem Jakim oraz postami Dariuszem Mateckim, Edwardem Siarką i Tadeuszem Woźniakiem. W areszcie przebywają były dyrektorki Departamentu Funduszu Sprawiedliwości – Urszula D. i Karolina K. Wraz z postępem śledztwa

tłumaczyła się z przeszukań przeprowadzonych przez ABW w domach polityków. Współpracownicy Ziobry bez pardonowo zaatakowali panią prokurator, zarzucając jej, że działa na polityczne zlecenie, a przeszukania były „bezprawne, brutalne, bezczelne, nieludzkie i naruszały fundamentalne godności człowieka, zaginęły kosztowności, biżuteria i pieniądze”. Padały insynuacyjne pytania, czy Marzena Kowalska spotykała się w sprawie przeszukań z Romanem Giertychem i Ewą Wrzosek, czy o działaniach prokuratury był na bieżąco informowany Donald Tusk, jak często nakazywała rozkręcanie drzwi postom, jak trafiła do Prokuratury Krajowej i czy podlega bezpośrednio Adamowi Bodnarowi.

Prokurator starała się rzeczowo odpowiedzieć, ale postowie Suwerennej Polski nie byli zainteresowani. Doszło do karczemnej awantury, a przewodnicząca komisji Kamila Gasiuk-Pihowicz zamknęła posiedzenie.

Odważna

Marzena Kowalska ma bogate doświadczenie jako śledcza, a przy tym nie jest strachliwa. „To osoba o największej odwadze”, mówił w listopadzie 2005 r. Zbigniew Ziobro, gdy powoływał ją na stanowisko prokuratora apelacyjnego w Warszawie.

W połowie lat 90. Kowalska prowadziła pierwsze śledztwo dotyczące gangu pruszkowskiego, oskarżając szefa grupy Andrzeja K. „Pershinga” o wymuszenie fikcyjnego długu i paserstwo, za co ten został skazany na cztery lata

Los Zbigniewa Ziobry i spółki jest w rękach pani prokurator, która na pewno nie zawaha się orzec długich lat więzienia.

proceder wpływowych polityków Suwerennej Polski (wcześniej Solidarnej Polski) tak ewidentne, że sprawa musi się zakończyć niejednym aktem oskarżenia.

Z ujawnionych taśm Tomasza Mrza, byłego urzędnika Ministerstwa Sprawiedliwości, wynika, że pod patronatem Zbigniewa Ziobry działała zorganizowana grupa przestępcza. (Pisaliśmy o tym w artykule „Przestępczy układ Zbigniewa Ziobry”, PRZEGLĄD nr 15/2024, ujawniając jako pierwsi, że środki z Funduszu Sprawiedliwości kierowane były do okręgów wyborczych polityków Suwerennej Polski).

Śledztwo w sprawie Funduszu Sprawiedliwości, który miał pomagać ofiarom przestępstw, a służyć

i gromadzeniem materiału dowodowego (zebrano ponad 100 tomów akt) będą zapewne wypytywać kolejne szwindle, o których opinia publiczna nie miała pojęcia. Według moich informacji śledztwo w sprawie Funduszu Sprawiedliwości będzie największym dochodzeniem w historii polskiej prokuratury.

Teraz los Zbigniewa Ziobry i spółki jest w rękach pani prokurator, która na pewno nie zawaha się orzec długich lat więzienia. Ale zanim do tego dojdzie, Marzenę Kowalską czeka niejedno starcie z politykami Suwerennej Polski.

Do pierwszego doszło w kwietniu br., podczas posiedzenia sejmowej Komisji Sprawiedliwości i Praw Człowieka, na którym Kowalska

więzienia. Za rządów koalicji SLD-PSL Kowalska była wiceszefową Prokuratury Okręgowej w Warszawie. Wówczas popadła w konflikt z przełożonymi. Chodziło o śledztwo w sprawie wyłudzeń finansowych na szkodę firmy Impexmetal oraz banku w Lublinie, których miał się dopuścić Janusz Heathcliff Iwanowski Pineiro. Polsko-kubański biznesmen był niegdyś sławny, bo oskarżył Jarosława i Lecha Kaczyńskich, że swoje imperium polityczno-finansowe budowali z pieniędzy FOZZ, czyli „matki wszystkich afer” – chodziło o wyprowadzenie z budżetu państwa setek milionów dolarów pod pozorem wykupu polskiego długu zagranicznego. Według nieoficjalnych informacji Kowalska zamierzała sprawę wyłudzeń Pineiry skierować do sądu, ale jej przełożeni naciskali (rzekomo po interwencji ówczesnego premiera Leszka Millera), by nadal prowadziła śledztwo w sprawie nielegalnego finansowania Porozumienia Centrum. Na to nie chciała się zgodzić i straciła stanowisko, oficjalnie z powodu „złej oceny pracy nadzorowanego przez nią wydziału śledczego”.

Bezkompromisowa

W 2005 r. PiS doszło do władzy, a Kowalska została szefową warszawskiej prokuratury. Choć oficjalnie powołał ją Ziobro, to za nominacją stali ówczesny prokurator krajowy Janusz Kaczmarek i prezydent elekt Lech Kaczyński, z którym Kowalska współpracowała, gdy ten był ministrem sprawiedliwości i prokuratorem generalnym w rządzie Jerzego Buzka.

Jednak znajomość z Kaczmakiem sprawiła, że Ziobro nie miał do Kowalskiej zaufania. Latem 2007 r. wybuchła tzw. afera przeciekowa, będąca odpryskiem afery korupcyjnej w Ministerstwie



Marzena Kowalska ma bogate doświadczenie jako śledcza, a przy tym nie jest strachliwa. „To osoba o największej odwadze”, mówił Ziobro.

Rolnictwa, a jako jednego ze sprawców przecieku wskazano Kaczmarka. Śledztwo dotyczące przecieku powierzono młodemu asesorowi Pawłowi Wilkoszewskiemu, asystentowi ministra sprawiedliwości Zbigniewa Ziobry, a Kowalska, choć formalnie kierowała prokuraturą apelacyjną, została odcięta od informacji. Potwierdził to prokurator Andrzej Szeliga, który był zastępcą Kowalskiej. W czasie zeznań przed sejmową komisją śledczą badającą nielegalne naciski na prokuraturę, policję i służby specjalne za rządów PiS, Szeliga stwierdził, że „były podejrzenia, że prokuratura nie jest szczelna”, „w prasie ukazywały się rzeczy, o których rozmawiałem w wąskim gronie, w zaciszu gabinetu”, a „gdy nie ma sprawy, podejrzenie pada na wszystkich i na nikogo”.

Koniec pracy Marzeny Kowalskiej jako szefowej prokuratury apelacyjnej zbiegł się z końcem rządów PiS. Choć jeszcze gdy Zbigniew Ziobro był ministrem i prokuratorem generalnym, Kowalska postawiła się przełożonemu i zwróciła do niego z wnioskiem, aby odwołał Elżbietę Janicką ze stanowiska prokuratora okręgowego w Warszawie. Janicka uchodziła za pupilkę Ziobry i zasłynęła prowadzeniem najbardziej politycznych śledztw, takich jak te w sprawie korupcji w Ministerstwie Rolnictwa i w sprawie kardiochirurga Mirosława Garlickiego oskarżonego o wiele przestępstw, łącznie z zabójstwem pacjenta, co okazało się nieprawdą.

Według jednej z wersji Kowalska wystąpiła przeciwko Janickiej, wiedząc, że nastąpi zmiana władzy, i w ten sposób chciała się przypodobać nowemu rzą-

dowi. Impulsem do takiego działania był bezprecedensowy bunt prokuratorów funkcyjnych, którzy w proteście przeciwko Janickiej złożyli wypowiedzenia. Druga wersja jest taka, że Kowalska nie mogła już zdzierżyć szarogęszenia się podwładnej, która wszystkie ważne sprawy załatwiała za jej plecami, bezpośrednio z Ziobrą. Janicka naciskała m.in. na prokuratora Cezarego Przasnka, by przed wyborami parlamentarnymi nie zatrzymywać ze względów wizerunkowych byłego ministra sportu w rządzie PiS Tomasza Lipca, zamieszanego w korupcję (skazano go potem na bezwzględne więzienie). CBA Lipca zatrzymało dopiero w październiku 2007 r., po przegranych przez PiS wyborach.

Wątek Kowalskiej i sterowanego politycznie śledztwa w sprawie Lipca, gdzie prokuratura kierowała się ▶

► interesem PiS, był jednym z punktów wniosku o postawienie Zbigniewa Ziobry przed Trybunałem Stanu w 2015 r. Kowalska także od tej sprawy została nieformalnie odsunięta. Choć decyzję o jej odsunięciu od śledztwa mógł podjąć tylko Ziobro, nie dostała oficjalnego pisma.

W połowie lat 90. Kowalska prowadziła pierwsze śledztwo dotyczące gangu pruszkowskiego, oskarżając szefa grupy Andrzeja K. „Pershing”.

Pytana przez posłów z komisji śledczej, jak wyglądało to odsunięcie, wyjaśniła, że „polegało na nieprzekazywaniu mi informacji o przebiegu postępowania, niewłączaniu mnie w podejmowane czynności ani w przedmiot tego postępowania. Nie brałam także udziału w naradach dotyczących tego postępowania i w żaden sposób nie sprawowałam nad nim nadzoru”. Ziobro kontaktował się bezpośrednio z jej podwładnymi, a ja pomijałam. „Nie spotkałam się w mojej zawodowej praktyce z podobnym przypadkiem wyłączenia, które funkcjonowałyby tak długo bez wydania decyzji w stosownej formie”, mówiła Kowalska.

Wpływowa

O Marzenie Kowalskiej zrobiło się głośno w 2010 r., gdy prokuratorem generalnym został Andrzej Seremet. Podobno jednym z warunków poparcia Seremeta przez prezydenta Lecha Kaczyńskiego było powołanie na zastępcę prokuratora gene-

ralnego Kowalskiej. Tak też się stało (w kwietniu 2010 r.) po akceptacji premiera Donalda Tuska, chociaż Rada Prokuratorów przy Prokuraturze Generalnej była temu przeciwna (9 głosów za i 11 przeciw). „Nie oceniam prokuratorów politycznie,

Śledztwo w sprawie Funduszu Sprawiedliwości będzie największym w historii polskiej prokuratury.

nie pytam, skąd przychodzili”, bronił Andrzej Seremet nominacji dla Marzeny Kowalskiej.

Pracując w niezależnej prokuraturze, Marzena Kowalska, choć przypięto jej łatkę „ziobrystki”, nie dała

powodów do posądzeń o uprzedzenia polityczne. Wręcz przeciwnie. Gdy był szef CBA Mariusz Kamiński udzielił głośnego wywiadu, w którym oskarżył byłego ministra sportu i skarbnika PO Mirosława Drzewieckiego o to, że ten był zaangażowany w proceder legalizowania pieniędzy mafii, a prokuratura zatuszowała sprawę, Andrzej Seremet wystąpił do Sejmu w swoim imieniu Kowalską, która cierpliwie odpowiadała na pytania posłów. Do uderzenia w konkurentów politycznych przed wyborami parlamentarnymi Kamiński wykorzystał zeznania skruszonego gangstera Piotra K. „Brody”, który, aby wymigać się od popełnionych przestępstw, powiedział przesłuchującemu go prokuratorowi, że ma dokumenty obciążające Drzewieckiego. Wszczęto śledztwo, jednak nic to nie dało, bo gang-

ster niczego nie przekazał i nie był chętny do rozmów.

„Z zeznań Piotra K. nie wynika żadna okoliczność upoważniająca do podejrzenia, aby wskazany w wywiadzie polityk utrzymywał kontakty ze środowiskami przestępczymi w celu prania brudnych pieniędzy bądź uzyskania funduszy na rzecz partii, której był członkiem”, stwierdziła Kowalska, czym wywołała wściekłość polityków PiS. Prokurator oznajmiła natomiast, że śledczy badają, czy Kamiński, udzielając wywiadu, nie zdradził poufnych informacji, do których miał dostęp z racji swojego stanowiska. Postawa Kowalskiej musiała w środowisku PiS zostać zapamiętana, bo gdy wiosną 2016 r. Zbigniew Ziobro objął władzę w prokuraturze, zdegradował panią prokurator, przenosząc ją do okręgu. Teraz Marzena Kowalska została przywrócona do pracy na najwyższym szczeblu prokuratury i ma szansę udowodnić byłemu ministrowi sprawiedliwości i prokuratorowi generalnemu, że bardzo się pomylił.

Andrzej Sikorski

PAMIĘTAJ O 23 CZERWCA
ZRÓB PREZENT TACIE
KUP E-BOOKI NOWYCH KSIĄŻEK PRZEGLĄDU
TYLKO 29,90 ZŁ



sklep.tygodnikprzeгляд.pl

ZAKAZ PRAC DOMOWYCH

Wyparcie z polskiej edukacji zadań domowych wymaga radykalnej zmiany całego systemu nauczania, na którym bazujemy od prawie 200 lat



Kornel Wawrzyniak

„Nie wiem, po co to rządzący zrobili. Nikt nie prosił, nikt ich nie pytał. Prawdopodobnie będzie teraz jeszcze gorzej, niż było z pracami domowymi, bo nie wiadomo, co nauczyciele wymyślą w zamian, a przecież nam nie odpuszczą, bo sami nie mają wyjścia. Spodziewam się kompletnego chaosu”, tak powiedziała do mnie oburzona córka, kiedy na

poprawę humoru po ciężkim dniu przypomnieliśmy, że już za tydzień nie będzie musiała odrabiać w domu lekcji – opowiada Tomasz, ojciec 12-letniej Ady.

Dziewczynka miała niestety rację. Ministerstwo Edukacji Narodowej wprowadziło bez przemyślenia tematu zakaz prac domowych w młodszych klasach, tylko dlatego, że był to istotny element kampanii wyborczej Donalda Tuska. MEN pod przywództwem Barbary Nowackiej

MEN pod wodzą Barbary Nowackiej wprowadziło zakaz prac domowych w młodszych klasach tylko dlatego, że był to istotny element kampanii wyborczej Donalda Tuska.

w ogóle nie przygotowało szkół do tego ruchu. W przeciwieństwie do 12-latki pani minister i specjaliści, na których w kółko się powoływała, nie przewidzieli konsekwencji zmiany wymuszonej nie faktyczną potrzebą, lecz kalkulacją polityczną. Po przeszło dwóch miesiącach od wprowadzenia zmian zdania co do skutków nadal są podzielone. Widać jednak, że albo nie wyszło z tego nic dobrego, albo – w tych lepszych przypadkach – w ogóle nic z tego nie wynikało.

22 marca 2024 r. ministra edukacji narodowej Barbara Nowacka podpisała rozporządzenie odnoszące się do zakazu prac domowych. Od 1 kwietnia 2024 r. nauczyciele w klasach I-III nie zadają nic do wykonania przez ucznia w czasie wolnym od zajęć dydaktycznych. W klasach IV-VIII zadania są zaś dla chętnych, ale nie można ich podsumować oceną w dzienniku. Dla uczniów szkół ponadpodstawowych natomiast nie zmieniło się nic.

Wszystko zaczęło się jeszcze w czasie kampanii wyborczej, w której po wystąpieniu we Włocławku Donald Tusk obiecał, że gdy dojdzie do władzy, zniesie obowiązek zadań domowych. Obecny premier dotrzymał słowa, czego dokonał rękami ministery Nowackiej.

Kiedyś były prace domowe

– Koszmar zaczął się tuż po Wielkanocy. W weekend poprzedzający powrót do szkoły elektroniczny dziennik Librus oszalał. Co jakiś czas rozbrzmiewał dźwięk powiadomień. ▶

► Każda kolejna wiadomość informowała, że w nadchodzącym tygodniu Adaś będzie miał kolejną kartkówkę. Pierwsza myśl dziecka: „Mamo! To przez zakaz prac domowych” – opowiada Amelia, mama 11-latką, i dodaje: – Skończyło się na sześciu kartkówkach w jednym tygodniu. Dziecko w piątek było tak wymęczone, że poszło spać około godz. 15, tuż po powrocie ze szkoły.

Sytuacja wygląda fatalnie w kontekście słów Barbary Nowackiej, która argumentowała za zakazem prac domowych: „Dzięki temu rozwiązaniu uczniowie będą mieli więcej czasu na utrwalanie wiedzy, przygotowanie się do sprawdzianów, czytanie książek, a także, co bardzo ważne, realizowanie swoich pasji i odpoczynek”. I znowu to dziecko, a nie dorośli, miało rację. Część nauczycieli – czy dlatego, by wyrazić niezadowolenie z nowego rozporządzenia ministerstwa Nowackiej, czy z braku pomysłu na alternatywę dla zadań domowych – poszła przede wszystkim w robienie kartkówek.

Nowackiej można oddać sprawiedliwość w jednym – rzeczywiście dzieci mają teraz więcej czasu na zakuwanie, z tym że przymusowo, zamiast prac domowych, a nie jako opcję dodatkową.

Wytrych w zaleceniach Ministerstwa Edukacji Narodowej znalazła pewna anglistka z Bydgoszczy. Trzecioklasiści znajdujący się pod opieką nauczycielki po 1 kwietnia zaczęli przynosić do domu „ćwiczenia motoryczne ręki”. Takie prace można według MEN zadawać: „Wyjątek stanowią prace dotyczące usprawniania motoryki małej, czyli ćwiczeń polegających na rozwijaniu umiejętności ruchowych dłoni”. Bydgoska anglistka zadaje więc dzieciom „trening kaligrafii” w języku obcym. Szach-mat, dzieci, szach-mat, rodzice!

Jeszcze inna nauczycielka, tym razem z województwa pomorskiego, uczniów starszych klas po prostu zastraszyła, co opisywał portal Głos Szczeciński. Kobieta stwierdziła, że albo nadal będą rozwiązywać zadania domowe, albo wszyscy zostaną odpytani przy tablicy z materiału, z którego mają być surowo oceniani. Tutaj kolejna dziura w systemie.

Prace domowe niby są od IV klasy nieobowiązkowe i nie podlegają ocenie, jednak nauczyciel ma prawo odpytywać uczniów z bieżącego materiału ile wlezie. Czy zatem można zarzucić pomorskiej nauczycielce, że zrobiła coś zakazanego? Przecież zgodnie z nowym zarządzeniem tych „nieobowiązkowych” prac domowych nie ocenia. To taka „dżentelmeńska umowa” pod przymusem. Dzieci robią grzeczność nauczycielce, odrabiając zadania domowe, a pani robi w zamian grzeczność dzieciom i ich nie odpytuje.

Wobec powyższych sytuacji upada argument, który stał za zniesieniem prac domowych – że uczniowie mają żyć w mniejszym stresie związanym ze szkołą. Znowu mamy odwrotny skutek – niektóre dzieci nie wiedzą, co przyniesie jutro. To raczej przeciwieństwo pojęcia bezpiecznej przestrzeni, jaką ma być szkoła.

Narodziny chaosu

– Problem jest taki, że nauczycielki od historii bardzo często nie ma w szkole, a każdy uczeń i uczennica muszą mieć w dzienniku przynajmniej trzy oceny z danego przedmiotu. Inaczej nie są klasyfikowani i nie zdają do następnej klasy. Do tej pory kobieta tatała ten fakt prostymi i przyjemnymi zadankami domowymi. Syn

W ocenie zdecydowanej większości nauczycieli wyrzucenie zadań domowych było błędem.

zrobił jakiś rysunek, czasem makietę zamku z kartonu, wpadała ocena i po kłopotcie. Kilka tygodni przed wystawieniem ocen okazało się, że mojemu dziecku, które ogólnie ma średnią ze wszystkich przedmiotów powyżej 5, grozi nieklasyfikowanie. Nauczycielka po Wielkanocy ciągle była na zastępstwach, a ocen brak. W domu panika, w klasie panika, ogólnie w całej szkole panika, bo takich dzieci było sporo. Historyczka jest jedna na całą szkołę – opowiada Mariusz, ojciec piątoklasy z Gdańska.

– Moja córka miała inny problem. Nauczyciel od informatyki obudził się w maju, czyli miesiąc

po wprowadzeniu zakazu prac domowych i miesiąc do końca roku szkolnego, że nie ma jak nadrobić z uczniami brakujących do klasyfikacji ocen w dzienniku, bo niby praca na lekcji idzie zbyt wolno, a zrobienia prezentacji w Power Poincie do domu zadać im nie może. To kompletny absurd, ale Julka bardzo się stresowała, że nie zda do następnej klasy. Moim zdaniem to zakrawa na złą wolę pedagoga. Proponowałam, że dziecko może przynieść prezentację zrobioną dobrowolnie w domu. W odpowiedzi usłyszałam, że przecież takiej pracy nie można teraz ocenić. Niby fakt, ale wszystko można obejść kreatywnie. Zadanie zrobione w domu córka mogła skończyć w klasie, wprowadzając „poprawki”, co już jest pracą na lekcji. Albo prościej – wystarczyło odpytać dzieci, którym brakuje ocen, z wyposażenia sali. Każde by powiedziało, że stoi przed nimi klawiatura, myszka, ekran i byłoby po kłopotcie. Nie przesadzajmy, to dzieci z IV klasy – irytuje się kolejna mama.

Faktem jest, że nauczyciele od lat bazują na zadaniach domowych jako uzupełnieniu tego, czego nie zdają zrobić w czasie zajęć szkolnych. Tym sposobem część z nich nadrabiała również oceny brakujące w dzienniku. Opinię o tej praktyce zostawiam czytelnikom. Problem w tym, że resort edukacji bez większej refleksji

nad całym systemem wprowadził drastyczną dla wielu edukatorów zmianę, pozbawiając ich podstawowego narzędzia pracy. I nie oferując przy tej samej podstawie programowej żadnej alternatywy ani nawet dobrej rady. Bez obudowania jakąś protezą braku prac domowych ministerstwo skazało nauczycieli, a przede wszystkim dzieci, na balażan. Sporo specjalistów zajmujących się organizacją edukacji wskazuje, że wyparcie z polskiej szkoły zadań domowych wymaga de facto radykalnej zmiany całego, i tak już przestarzałego, pruskiego systemu nauczania, na którym bazujemy od prawie 200 lat.

To archaiczne myślenie o nauczaniu towarzyszy nie tylko organizacji pracy szkół, ale przede wszystkim myśleniu o edukacji w ogóle.

Kto prosi?

Temat nieobowiązkowych zadań domowych podzielił opinię społeczną prawie na pół. Firma badawcza United Surveys przeprowadziła sondaż dla „Dziennika Gazety Prawnej” i radia RMF FM. Okazało się, że 54% ankietowanych było przeciw likwidacji zadań domowych. Spośród nich prawie 31% wskazywało opcję „zdecydowanie nie”. Zapowiadana przez MEN na kwiecień zmiana znalazła poparcie u niespełna 41% respondentów, z czego 27% odpowiadało w ankiecie „zdecydowanie tak”. Wychodzi na to, że ponad połowa pytanym podobnie jak wspomniana na początku 12-letnia Ada czuła, że wprowadzenie ze szkół zadań domowych może mieć tylko negatywne konsekwencje.

W ocenie zdecydowanej większości nauczycieli wyrzucenie prac domowych było błędem. – Z mojego punktu widzenia tempo wdrożenia tej deklaracji premiera Donalda Tuska było nadmierne – stwierdził Sławomir Broniarz, prezes Związku Nauczycielstwa Polskiego. Można było tę zmianę spowolnić i wprowadzić dopiero 1 września, czyli od nowego roku szkolnego. Wtedy kadra miałaby więcej czasu, aby sensownie się przygotować.

Innego zdania niż prezes ZNP jest Matylda, która od 10 lat uczy polskiego w starszych klasach podstawówki, a pedagogika to jej pasja. – Słucham tych lamentów starych nauczycieli i nie wierzę w to, że więcej czasu coś by zmieniło. Często mam do czynienia z osobami, które w każdej rozmowie o jakimś choćby powiewie współczesności w szkole – a mam tu na myśli zarówno innych nauczycieli, jak i rodziców – mówią, że „30 lat temu to była szkoła, a teraz to nie



ma”. Mam więc wrażenie, graniczące z pewnością, że każda większa zmiana, nie daj Boże, oddana im do konsultacji upadnie pod naporem argumentów w stylu: „Tyle lat już uczę, a to są jakieś pierdoły, psychologia i przeczulica rodziców” – wytyka Matylda, choć podkreśla, że sama nie jest fanką ani wycofania się z zadań domowych, ani tym bardziej rozwiązań ministry Nowackiej.

Równi i równiejsi

O zakazie prac domowych od początku wypowiadało się pozytywnie Stowarzyszenie Umarłych Statutów. Mimo całej otwartości na to rozwiązanie organizacja znalazła jednak spory bubel prawny w rozporządzeniu. SUS poinformowało ministerstwo, że proponowane rozporządzenie będzie niekonstytucyjne: „Uregulowanie problematyki zadawania prac domowych w rozporządzeniu w sprawie oceniania, klasyfikowania i promowania uczniów i słuchaczy w szkołach publicznych nie jest właściwe. (...) Jeśli rozporządzenie weszłoby w życie w proponowanym obecnie

Upada argument, który stał za zniesieniem prac domowych – że dzieci mają żyć w mniejszym stresie związanym ze szkołą.

kształcie, będzie naruszało art. 92 ust. 1 Konstytucji RP”. Stowarzyszenie w liście do wiceministry edukacji Katarzyny Lubnauer podpowiedziało nawet, że resort powinien się zabrać do zmiany w Rozporządzeniu Ministra Edukacji Narodowej i Sportu z dnia 31 grudnia 2002 r. w sprawie bezpieczeństwa i higieny w publicznych i niepublicznych szkołach i placówkach.

SUS wskazuje jeszcze jedną niesprawiedliwość, którą jest nieobjęcie zakazem zadawania prac do domu uczniów szkół ponadpodstawowych. Donald Tusk, po tym jak został premierem, wystąpił na platformie TikTok, ogłaszając wesoło, że klasy I-III nie mają zadań domowych wcale, a w klasach IV-VIII będą one jedynie dla chętnych. Po czym premier zrobił pauzę i, puszczając oko, uczniom szkół ponadpodstawowych życzył udanych ferii. Stowarzyszenie wskazuje, że ten ruch był ze strony rządzących nieprzemyślany, ponieważ to starsi uczniowie mają największą zdolność zorganizowania sobie pracy.

– To właśnie w okresie od III klasy można nauczyć dziecko, jak być w fajny sposób aktywnym bez bata nad głową. Można podjąć wiele działań, w których nauczy się ono, że z dodatkowej pracy ma korzyści, a nauka w domu nie boli i może być zabawą. Zniesienie oceniania prac domowych, a nie ich całkowite skasowanie, byłoby do tego idealną sposobnością – podkreśla polonistka Matylda.

Rozporządzenie z 22 marca 2024 r. faworyzuje szkoły prywatne. Nawet w tytule nowelizacji dotyczącej prac domowych zostało zapisane, że dotyczy ona „oceniania, klasyfikowania i promowania uczniów i słuchaczy w szkołach publicznych”. Prywatny sektor w edukacji, który w ostatnich latach się rozrósł, zaciera więc

► ręce, a dyrektorzy prywatnych szkół już na początku kwietnia cieszyli się z prezentu, jaki zrobiła im ministra edukacji.

– Nasze szkoły będą działać jak do tej pory, tym skuteczniej zabiegając o uczniów i namawiając rodziców na przysyłanie do nas dzieci, że nie podlegamy ograniczeniom – stwierdziła w mediach dyrektorka Liceum Społecznego nr 2 w Warszawie Anna Sobala-Zbrozarczyk.

Przypadkowy ukłon ministerstwa w stronę szkół prywatnych będzie miał jeszcze jeden poważny skutek. Oto państwo przyłoży się do pogłębienia rozwarstwienia społecznego. Uczniowie, których będzie stać na szkołę prywatną lub korepetycje, będą mieli z każdym rokiem większe możliwości w stosunku do dzieci z mniej majątnych domów. Uderza

krótko „NIE”. I prawie wszyscy napisali to wielkimi literami.

Wiceministra Katarzyna Lubnauer broniła w mediach koncepcji wycofania się z prac domowych, twierdząc, że „badania, i to nie tylko polskie, ale również międzynarodowe, pokazują dość jasno, że skutek prac domowych, jeśli chodzi o efekt kształcenia, wyników testów różnych międzynarodowych, jest znikomy. (...) Przy czym jest to takie zjawisko przy młodszych dzieciach. Przy starszych dzieciach ten skutek jakiś już jest, w związku z tym dla szkół ponadpodstawowych sytuacja pozostaje bez zmian”. Portal Demagog zajmujący się sprawdzaniem prawdziwości informacji uznał, że ta wypowiedź jest nieweryfikowalna. Słowem, takie same argumenty są za, jak i przeciw temu stwierdzeniu. Zajmujący się fact-checkingiem

Można zatem spokojnie powiedzieć, że w kwestii zadań domowych nie ma ani zdecydowanych „za”, ani „przeciw”. Trudno zrozumieć, na co tak naprawdę powoływało się ministerstwo oprócz woli politycznej obecnie urzędującego premiera. Danych naukowych, które mogłyby przevažyc szalę na którąś stronę, próżno szukać. Niejednoznaczność badań powinna być zaś pojęciem zrozumiałym dla pracowników resortu edukacji, a tym bardziej dla decydentek.

– Denerwuje mnie upolitycznienie i „celebrytizm” ministry Nowackiej. Zamiast podejmować realne działania, robi sobie zdjęcia ze stawami. Jej decyzje wydają się kompletnie bezrefleksyjne i nastawione jedynie na efekt polityczny. Ta kobieta nie przyjmuje żadnej krytyki, co pokazała wielokrotnie publicznie. Każdy zarzut w mediach odpiera formułką: „Nie muszę wiedzieć, mam od tego sztab specjalistów”, albo opowiada o odkręcaniu szkód, jakie wyrządził resortowi edukacji jej poprzednik. Zastanawianie się Czarnkiem jest najprostszą rzeczą na świecie, bo tutaj właściwie każdy będzie od niego lepszy. To wręcz zakrawa na obrażanie inteligencji wyborców. Takie zachowanie i ta buta nie przynoszą jednak poprawy sytuacji dzieci w systemie edukacji – irytuje się polonistka Matylda.

Tymczasem Barbara Nowacka oburzyła się ostatnio w mediach na postów PiS, którzy przywieźli sobie na wiec polityczny młodzież w tzw. wieku szkolnym. Czy jednak ekstremalna wręcz aktywność pani minister edukacji w mediach społecznościowych i wrzucanie kolejnych fotek z celebrytami to nie podobne zabiegi PR-owe? Szczególnie jeśli dodamy do tego fakt, że działania Nowackiej, nastawione na efekt polityczny, więcej do tej pory narobiły bałaganu, niż przyniosły pożytku. A wszystko to dzieje się przecież ze szkodą dla dzieci.

Warto też zadać sobie pytanie, czy podejmowanie działań politycznych, a nie merytorycznych nie upodobniło w krótkim czasie Nowackiej do Czarnka. Treści inne, ale pomysł na realizację praktycznie ten sam – ma być głośno i efekciarsko. Dokładnie

Tempo wdrożenia tej deklaracji premiera Tuska było nadmierne – stwierdził Sławomir Broniarz, prezes Związku Nauczycielstwa Polskiego.

się więc w podstawową wartość łączącą u podstaw równego dostępu do edukacji. Może to zadziałać jak pchnięcie kostki domina. Dobre oceny w podstawówce to lepsze liceum, a lepsze liceum to lepsze studia. Lepsze studia zaś to lepsze perspektywy na rynku zawodowym.

Nowacka bryluje w necie, nauczycielom zostawia bałagan

Dzięki uprzejmości dyrekcji jednej z warszawskich podstawówek mogłem zadać 36 nauczycielom przedmiotowym pytanie, jak na ich pracę wpłynęła decyzja o zakazie prac domowych. Większość zapytanych była zgodna co do tego, że miała ona wpływ negatywny. Szybkie działanie ministerstwa wywołało również problemy w dotychczasowej strategii nauczania, która musiała się zmienić z dnia na dzień. Wielu nauczycieli wskazuje, że zabranie prac domowych podziało demotywująco na uczniów. Wszyscy zaś zgadzają się co do oceny tego, czy wprowadzenie zakazu było ruchem przemyślanym przez ministerstwo. Tu odpowiedzieli

specjaliści zaznaczają, że według międzynarodowych badań PISA i Instytutu Badań Edukacyjnych rzeczywiście skutki edukacyjne zadań domowych są znikome. Jest jednak kilka „ale”. Po pierwsze, to badania sprzed dekady. Po drugie, nie obejmowały 15-latków i uczniów klas VI.

Tymczasem z podsumowania 44 badań dotyczących prac domowych, które przygotowała Educational Endowment Foundation, wynika, że prace domowe ogólnie mają pozytywny wpływ na uczniów, ale raczej tych średnich. Naukowe dowody potwierdzające tę tezę są jednak według Demagoga ograniczone, więc tutaj również Lubnauer nie ma na czym oprzeć swoich stwierdzeń. Na koniec specjaliści Demagoga wyciągają książkę „Visible Learning. The Sequel” prof. Johna Hattiego z 2023 r. Z przedstawionych tam 270 badań wynika, że prace domowe mają ograniczony, ale pozytywny wpływ na uczniów zarówno szkół podstawowych, jak i ponadpodstawowych. Aczkolwiek spece od sprawdzania faktów podkreślają, że i tu znajdują się krytycy metod badawczych prof. Hattiego.

takim działaniem był szum medialny wokół konsultacji dotyczących okrojenia listy lektur. Gdy oburzenie przygasało, okazało się, że wycięte z kanonu pozycje to lektury nieobowiązkowe, których uczniowie i tak nie muszą znać. Wkurzył się więc Czarnek, bo zobaczył, że skreślono z listy Jana Pawła II, i zrobił tym samym swojej następczyni niezły PR. Sama Nowacka podkreślała zaś w mediach, że Ministerstwo Edukacji nie ruszy od ręki lektur obowiązkowych, bo to wymagałoby całkowitych zmian w podstawie programowej.

Ministerstwo zrobiło jeszcze jedną sztuczkę, aby uciec od wzięcia odpowiedzialności za swoje działania. Otwarto skrzynkę mejlową, na którą wszyscy mogli napisać, by wypowiedzieć się na temat lektur obowiązkowych w kolejnych latach. Ot, głos ludu w edukacji. Z punktu widzenia PR-owca świetna strategia, ale czy w jakikolwiek sposób merytoryczna? Można na to spojrzeć z perspektywy niemieckiego filozofa Hansa-Georga Gadamera, który stwierdził kiedyś, że ten, kto ma edukację, ma władzę.

Zapytanie o zdanie wszystkich to z kolei świetny zabieg z zakresu *soft power*, która według twórcy tego pojęcia, Josepha Nye, jest subtelnym sprawianiem, by inni chcieli tego samego, co my, wskutek niewymuszonego wyboru. Pokazania fajności siebie i swoich propozycji. Innymi słowy, gdzie Czarnek przymusem, tam Nowacka mejlem.

Bez obudowania braku prac domowych jakąś protezą, ministerstwo skazało nauczycieli, a przede wszystkim dzieci, na bałagan.

Wszystkie te sytuacje, łącznie z nazywaniem publicznie podręcznika do HiT gniotem, aby pokazać, jakim się jest anty-Czarnkiem, przykryły skutecznie bałagan po likwidacji prac domowych. Tymczasem nauczyciele i dzieci z tym ogromnym bałaganem zostali.

– Najgorsze jest to, że nikt nas przez tę radykalną zmianę nie przeprowadził ani na nią nie przygotował. Nasza dyrektorka dowiedziała

się o odwołaniu prac domowych z telewizji. To oznacza, że wiedziała o niej później niż uczniowie, którzy kilka godzin wcześniej widzieli filmik z Tuskiem na TikToku – mówi polonistka Matylda. – Przypomina mi się czas pandemii, gdzie w całym bałaganie, który wtedy panował, większość informacji również mieliśmy z telewizji, bo ministerstwo niczego nie

ogarniało. W efekcie część nauczycieli boi się teraz przyjmować od uczniów nawet prace konkursowe zrobione w domu, bo nie wiedzą, jakie to może mieć konsekwencje. To zaś zabija w najmłodszych uczniach kreatywność, bo słyszą, że niepotrzebnie coś zrobili. A tego Nowackiej nigdy nie wybaczę – kończy polonistka.

Kornel Wawrzyniak
k.wawrzyniak@tygodnikprzeglad.pl

Filharmonia Narodowa

ALBUMY WYDANE W SEZONIE 2023/2024

Organizator: **MKiDN**

Strategiczny Mecenat: **Bank Polski**

Mecenas: **PGE** Polska Grupa Energetyczna

Sponsor: **TAVEX**

filharmonia.pl



Włodzimierz Czarzasty winą za porażkę w wyborach do PE obarcza szefową kampanii Katarzynę Kotulę.

Lewica na równi pochyłej

Problemem nie jest elektorat, bo on istnieje.
Brakuje za to partii, której mogliby zaufać Polacy
wyznający lewicowe wartości

Robert Walenciak

To, co się dzieje na lewicy, jest jak kronika zapowiedzianej katastrofy. Pisaliśmy przecież w PRZEGLĄDZIE, że się wydarzy – i się wydarzyło. Do Parlamentu Europejskiego dostała się trójka – Robert Biedroń, Krzysztof Śmiszek i Joanna Scheuring-Wielgus. To nie był przypadek – tak zostały ułożone partyjne listy wyborcze. I każdy mógł się przekonać na własne oczy, że projekt pod nazwą Wiosna okazał się projektem rodzinnym.

„W którym momencie ten szczerzy, młodzieńczy działacz lewicowy stał się bezwzględny wyjątkiem, zainteresowany wyłącznie posadami dla siebie i swoich?“, zastanawiała się parę tygodni temu na naszych łamach Agnieszka Wołk-Łaniewska. Tego nie wiemy. A dlaczego tak się stało? Bo stać się mogło. O tym też pisaliśmy wielokrotnie. Włodzimierz

Czarzasty najpierw przejął SLD, a potem, korzystając z pretekstu, jakim było zjednoczenie z Wiosną, sprywatyzował Lewicę. On i Biedroń są jej formalnymi przewodniczącymi i żadne ciało nie może ich z tej funkcji zwolnić. Za to oni mogą każdego członka zawiesić, kiedy chcą. Tak stanowi statut, w rzeczywistości jest to partia prywatna.

Dlaczego w takim razie obaj konsekwentnie działają na jej szkodę? Nie ulegajmy mitom, że prywatny właściciel zawsze dobrze zarządza firmą. Zdarza się przecież, że doprowadza ją do bankructwa – czy to na skutek złych kalkulacji, czy przez brak umiejętności. I to jest ten przypadek.

Katastrofa

Już parę minut po ogłoszeniu wyników eurowyborów lewicowe bańki w mediach społecznościowych zawyły, żądając głów. I wyją do tej pory.

Dzień po wyborach rozmawiałem z lewicowym posłem. „Bardziej jestem wściekły niż zmartwiony – mówił. – Że tak nas wykiwali. Biedroń, Śmiszek, Czarzasty... A najbardziej jestem zły, że na kandydowanie dali się namówić Belka z Cimoszewiczem. Bo podciągnęli listę. I wciągnęli Śmiszka”.

Dwa dni po wyborach zebrał się Koalicyjny Klub Parlamentarny Lewicy. O wyborach i ich wyniku nawet nie wspomniano. Nikt o tym nie mówił, co chyba dobrze pokazuje atmosferę panującą w klubie. A w mediach jego przewodnicząca Anna Maria Żukowska i przewodniczący partii Włodzimierz Cimoszewicz tłumaczyli porażkę. „Czy zawiodła kampania, czy zawiodły inne rzeczy? – zastanawiała się Żukowska w Radiu Zet. – Po części myślę, że kampania. Po raz czwarty robiona w ten sam sposób”.

Co mówił Czarzasty? „Słaby rezultat w wyborach jest m.in. wynikiem

błędnie ułożonych list wyborczych. Po drugie, elektorat, czyli propozycje dla kobiet i młodego pokolenia. Po trzecie, błędy związane z kampanią wyborczą: jedni ją robili, drudzy nie”. I dorzucił do tego jeszcze jeden błąd: że jego ugrupowanie nie odróżniało się zbyt od Koalicji Obywatelskiej. Innymi słowy, główną winę za marny rezultat ponosi szefowa kampanii wyborczej Katarzyna Kotula. Bo lewicowi wyborcy zostali w domach. Reszta wymaga refleksji i analiz.

Poseł Lewicy, z którym rozmawiałem, tłumaczy to: „Zwalają winę na Kotulę, bo najprościej, no i za bardzo urosła. Poza tym nic się nie zmieni. Czarzasty wie, że za chwilę będą wakacje, więc do nich dojedzie. Potem wszyscy się rozjadą. Jesienią inne sprawy będą na głowie”. A to jest równia pochyła.

Kronika zwijania

W 2019 r., kiedy lewicę zjednoczył Grzegorz Schetyna (wyrzucając SLD z koalicji), uzyskała ona 2,319 mln głosów, czyli 12,56%. Cztery lata później, 15 października 2023 r., wywalczyła 1,859 mln głosów, czyli 8,61%. W kwietniu 2024 r. w wyborach samorządowych mogła się pochwalić głosami tylko 911 tys. wyborców (do sejmików wojewódzkich), czyli 6,32% poparcia. A jeszcze niżej zeszła w obecnych wyborach europejskich – bo do poziomu 741 tys. głosów (6,30%). Tę równię pochyłą widać jeszcze lepiej, gdy dorzucimy wynik wyborów europejskich z roku 2019. Wtedy sama Włosna wywalczyła 826 tys. głosów (6,06%). Do tego dodajmy listę Lewica Razem (czyli Razem, Unię Pracy i RSS), która zebrała 168 tys. głosów (1,24%). Pamiętajmy też, że SLD startował wówczas z listy Koalicji Europejskiej, razem z PO i PSL. I sama piątka SLD-owskich kandydatów – Belka, Cimoszewicz, Miller, Szmajdzińska, Liberadzki – uzyskała 550 tys. głosów.

Teraz te wyniki są jak z innej planety. Na Śląsku, który do tej pory uchodził za region, gdzie lewica zawsze miała mocne poparcie, uzyskała 4,63% głosów. Czyli znalazła się pod progiem. Listę poparło 61,6 tys. wyborców. Jej lider, wysunięty przez

partię Razem Maciej Konieczny, zebrał 24,5 tys. głosów. Warto nadmienić, że niemal w ostatniej chwili z listy został skreślony Łukasz Kohut, którego natychmiast przygarnęła PO. I tenże Kohut sam uzyskał 107 tys. głosów. Dzisiejsza lewica to także Podkarpacie. Tam otrzymała... 13 tys. głosów, czyli 2,07%. Na Mazowszu z kolei jej wynik to 23 tys. głosów i 3,25% poparcia. Lokomotywą miała tu być Anna Maria Żukowska. No i lokomotywa zdobyła 13 tys. głosów.

Można tak się znęcać, idąc okręg po okręgu. Zastanówmy się więc nad ważniejszymi pytaniami: dlaczego tak się dzieje? Skąd ten upadek? I co dalej? Na te pytania próbowałem odpowiedzieć po wyborach parlamentarnych 15 października. Od tego czasu nic się nie zmieniło. Kłopotem lewicy nie jest elektorat, bo on istnieje, 15-20% Polaków wyznaje wartości lewicowe, ba, takich osób nawet przybywa. Brakuje natomiast partii, której wyborcy mogliby zaufać. Bo ta, która lewicą się mieni, jak pokazują kolejne wyniki, zwyczajnie ich odstręcza.

Czarzasty i Biedroń są formalnymi przewodniczącymi partii i żadne ciało nie może ich z tej funkcji zwolnić.

Odpychają ich liderzy. Robert Biedroń, który – jak się wydawało – miał papiery na lidera, rozmienił się na drobne, dziś to już nie polityk, lecz mem. Celebryta do pomachania ręką, polityczny emigrant. Żegnaj, Robertcie, jedź i z tej Brukseli nie wracaj.

Adrian Zandberg budzi się ze snu raz na jakiś czas. W dzisiejszej polityce, gdzie trzeba reagować na wydarzenia z godziny na godzinę, trzeba jeździć, bywać, postawa pana z biblioteki jest jak akt kapitulacji. Nie chcę zaglądać mu w kalendarz, ale etap bycia „nadzieją lewicy” ma dawno za sobą, a dorobek wciąż mizerny. Przez lata lewicowcy od Zandberga opowiadali, że za chwilę rozwiną skrzydła, tylko przeszkadzają im w tym postkomuniści. Gdyby ich nie było, to ho, ho... Otóż nie ma już postkomunistów (o tym dalej), a Razem drepcze tam, gdzie dreptało cztery lata temu, i wiadomo, że żadnych skrzydeł nie ma.

A Włodzimierz Czarzasty? Talent do gier kadrowych, drobnych intryg, ale innych zdolności brakuje. Owszem, ma na koncie wielkie polityczne dokonanie – przekształcił SLD w partię prywatną. Czyli w przedsięwzięcie okotopolityczne. Mechanizm jest prosty – partia przyciąga wyborców, dzięki nim jakaś grupa zdobywa mandaty. Potem te mandaty wymienia na posady w rządzie, w spółkach skarbu państwa. Biedroń wymienił na Brukselę, dla siebie i Śmieszka. Ważne w tym przedsięwzięciu, by aparat partyjny nie był zbyt mocny i rozbudowany. Bo duży aparat dużo chce: posad, uwagi, dyskusji, jakiejś ideowości. Może wybrać nowe władze. A małą grupę łatwiej zadowolić. Mówił to zresztą Czarzasty po październikowych wyborach: wreszcie będziemy rządzić! I miał rację, prawie wszyscy posłowie z jego partii jakieś stanowisko w rządzie dostali.

Przekształceniu SLD w Nową Lewicę towarzyszyła więc akcja likwidowania partyjnych komórek i ograniczania ich. Wyniki wyborów

samorządowych i europejskich to pokazują – ugrupowanie nie istnieje na całych połaciach Polski, ma jakieś wpływy w dużych miastach i tyle. Nie udał się projekt zamiany starego, SLD-owskiego aparatu na młody. Starzy odeszli, a młodzi nie przyszli. Lub przyszli i szybko odeszli. Przy okazji, nie udał się też kolejny pomysł Czarzastego, by przeprofilować partię na nowy elektorat. Odszkodzić od elektoratu SLD, sentymentalnego, dość konserwatywnego, w dużej części społeczno-politycznego, a w zamian pozyskać wyborców progresywnych, „młodych, kobiety z dużych miast”.

Nowy elektorat

Niedawno podczas konferencji poświęconej 10. rocznicy śmierci gen. Jaruzelskiego opowiadano w kuluarach taką historię. Organizując wydarzenie, Krzysztof Janik złożył wizytę Włodzimierzowi Czarzastemu, ▶

▶ pytając, czy Lewica wsparłaby je niewielką kwotą. W odpowiedzi usłyszał: „A kto to jest Jaruzelski?”. Lewica nie przyłożyła nawet palca do konferencji, której panelistami byli m.in. Jerzy J. Wiatr, Janusz Reykowski, Andrzej Romanowski i Adam Michnik. Nie dostrzegliśmy również w dużej grupie gości jej postów.

Trudno o lepszą ilustrację trendów dominujących przy Złotej w Warszawie. Lewica ewidentnie wstydzi się swoich korzeni, więc robi wszystko, by się ich pozbyć: nas przy tym nie było! Stawia też na inny elektorat. Rzecz w tym, że to się nie udało. Owszem, elektoratu SLD-owskiego partia Czarzastego się wyzbyła. A ten nowy przyszedł na chwilę. „Nasi wyborcy nie poszli do urn!”, lamentowały po ostatnich wyborach lewicowe polityczki. Miały rację, najfłodszy eurowybory

Adrian Zandberg budzi się ze snu raz na jakiś czas, ale etap bycia „nadzieją lewicy” ma dawno za sobą.

zlekceważyli, kobiety wołały głosować na Konfederację niż na Lewicę.

Tak zakończył się smutno jeden z najgłupszych manewrów w polskiej polityce. Lewica w Polsce zawsze będzie miała przypinaną przez przeciwników łatkę „komuna” i wypominane jej będą stalinowskie ekscesy. Plus strzelanie do robotników. Mądra lewica na te zarzuty potrafiłaby odpowiedzieć. Da się, tylko trzeba wiedzy i twardego kręgosłupa. Kwaśniewskiemu te ataki nie przeszkodziły w wygranej w wyborach prezydenckich, Millerowi – w wyborach parlamentarnych. Ale dzisiejsi liderzy lewicy umiejętności odpowiadania na tego rodzaju ataki są pozbawieni, brakuje im wiedzy i pewnej refleksji. Uznali więc, że lepiej od niewygodnych oskarżeń uciec.

To nie mogło się udać. W polityce trzeba mieć opowieść o świecie. Politycy lewicy jej nie mają, zastępują ją happeningami, akcjami. A to często przekracza granice powagi. Joanna Scheuring-Wielgus w październiku 2020 r. weszła do kościoła w Toruniu podczas mszy i stanęła przed ołtarzem z transparentem „Kobieto, możesz sama decydować”

oraz „Kobiety powinny mieć prawo decydowania, czy urodzić, czy nie”. Wybuchła awantura, prokuratura oskarżyła ją o obrazę uczuć religijnych, groziły jej dwa lata więzienia. W końcu sąd orzekł, że tych uczuć nie obrażała, i umorzył sprawę. Sukces? Niezupełnie. Bo happening kosztował lewicę w Kujawsko-Pomorskiem dużo, obecnie jest tam na marginesie. W wyborach do PE uzyskała 4,71% poparcia – 25 tys. głosów. Niemądre gesty kosztują.

Co najsmieszniejsze, w kierownictwie Nowej Lewicy nikt tego nie rozumie. Czarzasty w powyborczych komentarzach jako receptę na lepszą przyszłość zapowiadał, że lewica musi być bardziej ofensywna i twarda, także wobec Kościoła. W okrzykach i happeningach widzi zatem swój ratunek. A w sprawach poważnych?

A czy ktoś zna stanowisko lewicy w sprawie sytuacji na granicy polsko-białoruskiej, wojny na Ukrainie, programu zbrojeniowego, przyszłości Europy? Czy interesuje ją los klasy ludowej? Swego czasu Żukowska potrafiła powiedzieć, że robotnicy nie są lewicowi i „są inne tożsamości”. Teraz mówiła, że kampania na Mazowszu była dla niej ciekawym doświadczeniem, bo poznała inną rzeczywistość. Czyli odkrywała Polskę.

Rzecz więc polega na tym, że gdy kolejne dni przynoszą sprawy poważne, lewicowi politycy milczą. Nie mają nic do powiedzenia, a potem pomstują, że się nie odróżniają. Stać ich na stanowisko w sprawach punktowych. Ale w ten sposób trudno budować trwałą pozycję.

Przyszłość

Co dalej? Scenariusze dotyczące lewicy i jej przyszłości są dość oczywiste. Tu wszystko zmierza do pęknięcia. Pierwszą grupę stworzą ci, którzy uznają, że trzeba wybrać drogę zdecydowanej opozycji, tak żeby wyróżnić się na tle rządu, żeby budować siłę wokół lewicowych postulatów.

Ta droga kusi Razem. Nic nie zostało zrealizowane! Czas skończyć z grzeczną i potulną lewicą! Po co mamy popierać rząd, skoro nasze postulaty są ignorowane? – takie głosy stychać wśród jej liderów. Tak jakby chcieli wyjść z klubu sejmowego Lewicy i stworzyć własne koło. Wtedy zaś doskoczyliby do nich pojedynczy postawie z Nowej Lewicy. Druga grupa to będą ci, którzy uznają, że wyborcy nie rozumieją przejścia do opozycji, że oczekują, by Lewica w koalicji trwała. Namówcie wiceministra z Lewicy do dymisji! Ta grupa powoli będzie przeciekać do KO, tworzyć jej lewe skrzydło. Szczytem jej marzeń nie będzie samodzielny start i dobry wynik, ale dobre miejsce na wspólnych listach koalicyjnych. To będzie negocjowane, Czarzasty będzie sprzedawał hipotetycznych wyborców za miejsca na listach.

I jest to zapowiedź końca lewicy, do jakiej się przyzwyczailiśmy. W takiej konstelacji Razem odejście z godnością na polityczny margines. Nowa Lewica znajdzie miejsce obok Barbary Nowackiej i Grzegorza Napieralskiego. Czy ten proces można zahamować? Owszem, można. Ale czy warto? A są jakieś inne scenariusze?

Polityka zna przypadki reanimacji partii skazywanych na odejście. Ostatnio głośna jest historia francuskiej Partii Socjalistycznej. Ugrupowanie Mitterranda i Hollanda, dwóch prezydentów, pogrążyło się w wielkim kryzysie, w wyborach prezydenckich jego kandydatka Anne Hidalgo zdobyła ledwie 2% głosów, mówiono, że Partia Socjalistyczna nie istnieje. Tymczasem w wyborach do europarlamentu jej kandydaci zdobyli ponad 14% głosów. Socjaliści nagle odzyskali wigor. Sprawili to Raphaël Glucksmann, eseista, dziennikarz, filozof, który stanął na czele listy PS. Pokazał jej nową twarz, zaczął mówić innym językiem. I kontakt został nawiązany. W dzisiejszych medialnych czasach sprawa lidera jest w partyjnych bojach kluczowa. Ten dobrze wybrany, często nieoczywisty, potrafi być jak wywrócenie stolika.

I to jest jeszcze jedna możliwość, dająca szansę na przeżycie.

Robert Walenciak
r.walenciak@tygodnikprzeklad.pl